

The background of the cover is a painting of a waterfall. The water is depicted with dark, swirling lines as it falls, transitioning into a bright, golden-yellow light that fills the upper portion of the image. The overall effect is one of a magical or divine light source. The title is written in a bold, black, serif font across the top.

**KSIĘGA
WSZECHRZECZY**

V.G.SOQUE

V.G. SOQUE

KSIĘGA

WSZECHRZECZY

Tom I Międzyziemie

© Copyright by V.G. Soque & e-bookowo

Projekt okładki: Monika Pitas

ISBN 978-83-63080-34-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2011

Spis treści

PROLOG.....	5
ROZDZIAŁ 1	
NIESPODZIEWANY WYJAZD.....	17
ROZDZIAŁ 2	
ŚLEPA ULICZKA.....	33
ROZDZIAŁ 3	
ZWARIOWANY DOM.....	41
ROZDZIAŁ 4	
RÓD GASPAROWÓW.....	70
ROZDZIAŁ 5	
KŁĄTWY.....	88
ROZDZIAŁ 6	
KOMNATA DWÓCH MOCY.....	111
ROZDZIAŁ 7	
RÓŻDŹKARKA.....	131
ROZDZIAŁ 8	
EUNERB.....	154
ROZDZIAŁ 9	
FILIP I KLEOFAS.....	172
ROZDZIAŁ 10	
WIGILIJNY WIECZÓR.....	187
ROZDZIAŁ 11	
STARE MIASTO.....	205
ROZDZIAŁ 12	
KSIĘGA WSZECHRZECZY.....	224
ROZDZIAŁ 13	
BRYLANTOWY SMOK.....	246
EPILOG.....	267

PROLOG

– *Aifanaë! Aifanaë! Aifanaë! Aifanaë! Pomóż mi! Przybądź! Aifanaë! Przyjdź! Przyjdź! Przyjdź!* – w głowie pogrążonej w głębokim śnie półelfki pobrzmiwał tajemniczy, dziewczęcy głos. Głos jednocześnie znany i nieznan, jakby należał do kogoś zamkniętego w szklanym pomieszczeniu, tłumiącym i niekształcącym dźwięki.

Kasztanowowłosa Aifanaë zbudziła świadomość, utrzymując ciało w specyficznym transie, który można było nazwać półśnem. Bowiem jej ciało pogrążone było we śnie, umysł zaś pozostawał w głębokim skupieniu, odłączony od świata zewnętrznego i wszelkich jego bodźców. Świadomość pozostawała zbudzona, zdolna do swobodnego kierowania myślami i emocjami, zgodnie z wolą półelfki. Aifanaë tylko tak mogła porozumieć się z błagającą o pomoc istotą. Gdyż coś lub ktoś, nie pozwalał im na kontakt za pomocą międzywymiarowego kompasu, czy międzyprzestrzennego zegarka.

– Kim jesteś? – spytała półelfka, gdy w jej umyśle zalśniła szmaragdowozielona toń, pod którą ukrywała się lekko zamazana twarz dziewczyny o błękitnych oczach, złotych włosach i białych jak płatki białych róż ustach.

– *Znasz mnie doskonale... Jestem zakłeta w jeziorze... Przybądź nad Plitwickie Jeziora w Chorwacji... Przybądź szybko... To ważne... Muszę ci coś przekazać.* – Tajemnicza postać mówiła coraz szybciej, oddalając się stopniowo, jakby jakaś siła ciągnęła ją na dno jeziora.

– Gdzie to jest?

– *W niemagicznym świecie... Utopce... Utopce... Utopce...* – rozległo się echo, po czym istota zniknęła.

Aifanaë obudziła się, siadając na łóżku. Wzięła do ręki międzyprzestrzenny zegarek za pomocą, którego próbowała się skontaktować z istotą kilkadziesiąt minut przed zapadnięciem w półsen i zbudzeniem świadomości. Małe złote urządzenie wskazywało, że ktoś nieznaną próbuje nawiązać z Aifanaë kontakt, ale z jakiś niewiadomych powodów jest to niemożliwe. Gdy spróbowała użyć międzywymiarowego kompasu, ten zaskwierczał straszliwie, stając się rozżarzony niczym rozpalone w kowalskim piecu żelazo. Pozostało więc jedynie porozumieć się za pomocą półsnu.

Aifanaë była zdenerwowana. Ktoś nieznanomy prosił ją o pomoc, każąc udać się do nieznanego jej bliżej, niemagicznego świata. Wcale nie miała ochoty wyświadczać przysługi nieznanomej, ale miała dziwne wrażenie, że ta sprawa dotyczy jej rodziny. Zorientowawszy się, gdzie leżą w niemagicznym świecie Plitwickie Jeziora, postanowiła tuż przed świtem, wbrew sobie, wyruszyć na południowe krańce Europy.

Świt budził się powoli, spowity gęstą mgłą unoszącą się nad zgliszczami dawnych kamiennych mostów, łączących trzy wieże wielkich międzyziemskich rodów. Od kilku dni, każdy poranek był bezsłoneczny. Słońce nie wynurzało się już zza wschodnich pagórków, by zawisnąć na niebie i ozłocić swymi promieniami międzyziemski krajobraz. A błękitne niebo raz na zawsze musiało ustąpić miejsca gołębioszarym połaciom i granatowym niczym atrament chmurom.

Potężne czarnoksiężskie klątwy rzucone na Międzyziemie, podczas Wojny Teodozjuszy, unicestwiły nie tylko ludzkie dusze, ale także „Ducha Świata”. Odtąd każde zwierzę, każda roślina, każdy strzep powietrza pozostawały zakłète. Wszystko, co żywe, wszystko, co posiadało cząstkę „Ducha Świata” miało ulegać stopniowej degradacji, a z czasem całkowitemu unicestwieniu. To dlatego niebo przybrało szarogranatowy kolor, jakby nad Międzyziemiem zawisła ciemna, atlasowa kotara, odgradzając je od nadniebiańskiego boskiego świata, mieniącego się wszystkimi kolorami tęczy.

Ostatnia z trzech wież, wieża rodu Gasparow oparła się potężnie czarnej magii, stając się enklawą na pograniczu dwóch światów. Dzięki starożytnym białym zakłębom, wieża Gasparowów stoi nienaruszona, podobnie jak Święte Drzewo, największy skarb mieszkańców Międzyziemia. *Ale z czasem nadejdą dni, kiedy białomagiczne zakłębienie, zacznie słabnąć, a wieża będzie ulegać stopniowej degradacji. I jeśli klątwy Białego Księcia nie zostaną zdjęte, wieża przemieni się w proch, a Święte Drzewo*

na zawsze straci swą moc, po czym przepadnie wraz z całym Międzyziemiem. Tak głosi jedna z eurystreuszowskich przepowiedni.

Niewielkie drewniane drzwi kamiennej wieży, uchyliły się nieznacznie. Z osnutego ciemnością wnętrza, po cichutku wynurzyła się odziana w śliwkowofioletowy płaszcz kobieca postać. Jej długie, falowane, kasztanowe włosy rozwiewał poranny zefirek.

Coś ciemnego i wielkiego zawisło na niebie, kładąc cień na pokrytą gruzem polanę, rozciągając się przed wejściem do wieży. Kobieca postać dała sygnał wznosząc dłoń do góry. Wtedy to potężne białe – szare cielsko wylądowało z niemalym łoskotem tuż u jej stóp. Tumany kurzu wzniosły się w górę, kiedy potężne łapska uderzyły w pokryte tysiącem kamieni podłoże.

– Mira, trochę ciszej! – rzekła półelfka, głaszcząc potwora po pysku. – Nie może nas nikt usłyszeć.

Mira była samicą błyskolota, potwora przypominającego potężną jaszczurkę, poruszającą się na dwóch, potężnych łapach. Jej ciało dostosowywało się do koloru nieba, bądź koloru otoczenia tak, by nikt nie mógł dostrzec gołym okiem uskrzydłonego potwora. Błyskoloty służyły czarodziejom i czarownikom do podróży po niemagicznym świecie. Dzięki nim mogli swobodnie podróżować po Antymagii, zupełnie niezauważeni przez niemagicznych ludzi. Każdy błyskolot miał trzy pary skrzydeł. Dwie pary służyły do latania, a jedna do osłaniania pasażerów. We-

wewnętrzne skrzydła tworzyły coś w rodzaju namiotu, dzięki czemu osłaniały podróżnych przed wiatrem i kapryśną pogodą.

Aifanaë dosiadła błyskolota, który położył łeb na jednym z głazów, tak by półelfka mogła swobodnie wspiąć się na jego grzbiet. Mira złożyła wewnętrzne skrzydła, osłaniając nimi kobietę.

Bestia wzbila się w przestworza, mknąc niczym strzała. Błyskoloty były najszybszymi stworzeniami, gnając w przestrzeni niczym pocisk. Aifanaë i Mira minawszy pogranicze dwóch światów, skierowały się w stronę Włoch, a następnie Adriatyku, by po kilku godzinach lotu podziwiać krajobraz chorwackich jezior.

Plitwickie Jeziora urzekały pięknem. Zielona toń, z lotu ptaka przypominała wielkie kamienie, tworzące szmaragdowy wisior, porzucony pośród szarych skał.

Mira obniżyła lot. Pozwalając Aifanaë zobaczyć jak maleńkie kolorowe punkciki, przechadzają się niczym mrówki pośród jezior.

– Teraz są tu turyści... Musimy poczekać aż nadejdzie noc – zadecydowała półelfka, kierując samicę błyskolota w stronę niewielkiego gajku. Wśród śródziemnomorskich, bujnych zarośli Aifanaë i Mira odpoczęły po trudach kilkugodzinnej podróży. Półelfka z podziwem i tęsknotą wpatrywała się w błękitne niebo, roztaczające swe piękno aż po horyzont. Zaś Mira kosztowała po kolei każde drzewo, każdy krzew, każde źdźbło trawy, które znajdowało się w zasięgu jej wzroku. Jako roślinożerca zachwy-

cała się, bądź gardziła smakiem niemagicznych, chorwackich roślin.

Zapadł zmierzch, po którym bezszelestnie nadeszła gwiazdzi-sta noc. Ostatni turyści jeszcze przed zachodem słońca, zniknęli z wybrzeży Plitwickich Jezior.

Mira wraz z Aifanaë wzbily się na chwilę w górę, by zbliżyć się do kamienistego brzegu jednego z jezior.

– To chyba tutaj! – wymamrotała Aifanaë ześlizgując się z grzbietu Miry. Kobieta rozejrzała się wokoło, próbując sobie jednocześnie przypomnieć, które z jezior widziała w wizji, przesłanej przez tajemniczą istotę. Ale wszystko wskazywało na to, że jest we właściwym miejscu. Aifanaë zbliżyła się do brzegu, który smagała delikatnie, lekko falująca woda. – Ciekawe, jak ją teraz znajde? Wynurzy się z wody? – rzuciła w stronę Miry Aifanaë. Choć samica błyskolota nie była zdolna do posługiwania się ludzką mową, to doskonale znała język człowieka. Wzruszyła, więc łuskowatym ramieniem, dając znak, że nie wie, gdzie można znaleźć tajemniczą istotę z wizji półelfki.

– A co jeśli przyjechałyśmy tu na daremno? A może ona nie w ogóle nie istnieje? A może to jakaś pułapka? – zapytała ponownie Aifanaë, walcząc z różnymi wątpliwościami, które szarżowały w jej głowie, niczym nieproszona szarańcza wędrowna, żywiąca się dobrą myślą i nadzieją.

Mira prychnęła, wskazując głową światło, migocące w głębi jeziora.

Aifanaë, by przyjrzeć się temu zjawisku, naciągnęła mocno szyję. Plama żółtożółtego światła stawała się coraz większa, coraz szersza, zbliżając się jednocześnie do brzegu. Ale woda zaczęła przeistaczać się w jakąś dziwną gęstą ciecz. Aż w końcu stała się twarda niczym szkło. Światło zatrzymało się na środku jeziora. Aifanaë, zbadala, czy tafla wody, przemieniona w jakąś twardą substancję, jest wystarczająco gruba i bezpieczna, by móc wyjść na środek szmaragdowego jeziora. Szkło okazało się być grube i solidne a do tego całkowicie przezroczyste i ciepłe.

Wychodząc na środek jeziora Aifanaë zobaczyła, jak pod powierzchnią szklanej tafli, kryje się smutna, dziewczęca twarz. Znajoma twarz. Wcześniej oblicze dziewczyny było nieco zamazane, niewyraźne. Nie wiedziała, kto tak naprawdę prosi ją o pomoc. Ale teraz już знаła odpowiedź. To było straszne.

– *Witaj Aifanaë!* – głos wodnej istoty jakby rozpogodził się. A każde wypowiedziane przez tajemniczą istotę słowo, rozbrzmiewało w umyśle Aifanaë. Szklany sufit, nie przepuszczał żadnych dźwięków.

– Eugenis? – krzyknęła półelfka, aż pobliskie zarośla zaszeleściły nerwowo, jakby im również udzieliło się zaskoczenie kasztanowowłosej kobiety. Półelfka nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła.

Złotowłosa dziewczyna, próbowała poruszyć szklany sufit, uderzając w niego dłońmi. Ale ten twardy, niczym tytan, pozostawał nienaruszony. W oczach istoty szklily się łzy, które natychmiast po wypłynięciu z oka, łączyły się z lazurową wodą.

– Eugenis, kto ci to zrobił? – spytała półelfka, przykładając wewnętrzną stronę dłoni do szklanej tafli, zupełnie jakby chciała dotknąć twarzy Eugenis. W jej głowie rozległ się delikatny, dziewczęcy głos.

– *Zostałam zaklęta w tym jeziorze i już nigdy się z niego nie wydostanę. To moja kara* – dodała ze smutkiem.

Półelfka zaczęła walić pięścią w szklane, twarde tworzywo.

– *Nic nie zrobisz... Daj spokój!*

Mira zawyła błagalnie. Emocje, które targaly sercem Aifanaë, odczuwała również samica błyskolota.

Aifanaë dalej wściekle uderzała w szklaną pokrywę, pięściami. Następnie wyciągnęła z pochwy ciężki, lecz krótki miecz, ciskając nim z całych sił w pokrywę. Jednak na dziwnej przezroczystej strukturze nie powstała nawet jedna rysa.

– *Co to ma być! Kto ci to zrobił?* – Aifanaë wybuchnęła płaczem. Była bezsilna. Mira, stojąca na brzegu, rozpacziała razem z nią. Piękne szmaragdowe jezioro, kuszące w słońcu nieskazitelnym lazurowym blaskiem, błyszczące niczym najcudniejszy klejnot, skrywało gorzką tajemnicę. Było więzieniem, płynną twierdzą, z której nie można było uciec. Zaklęcie kogoś w czymkolwiek było jedną z największych zbrodni, jakiej mogli dopuścić się czarodzieje, czarnoksiężnicy, magowie i półboskie istoty z trzeciego wymiaru.

– *Aifanaë, Miro, szkoda waszych łez. Sprowadziłam was tutaj abyście mi pomogły* – rzekła spokojnie Eugenis, rozbrzmiewając w głowie kobiety.

Półelfka i samica błyskolota uspokoiły się na chwilę.

– Co mam zrobić Eugenis? – wymamrotała półelfka, ocierając łzy i odgarniając włosy, które kleiły się jej to twarzy.

Wtedy pobliskie zarośla zaszeleściły. Zza gęstej trawy wyłoniły się dwie olbrzymie bobrzyce, ciągnące sporej wielkości wiklinowy kosz. W dodatku kosz sunął po wodzie, która była płynna, falująca, a jednocześnie dla stojącej na szklanej pokrywie Aifanaë twarda, jak skała. Zakłęte jezioro było niesamowitym, niewytłumaczalnym nawet dla półelfów zjawiskiem.

Aifanaë już miała nadzieję, że szklana pokrywa zniknie. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji, jakie miałyby to dla niej. Myślała tylko o uwolnieniu Eugenis.

Jednak iskra nadziei, która przed chwilą zagościła w jej sercu, nie miała szans na ziszczenie się. Kosz, puszczonej wcześniej przez bobrzyce, swobodnie dopłynął do kolan półelfki. A pokrywa nie pękła, nie rozplynęła się i nie zniknęła. Było to niesamowite zjawisko, świadczące o niezwykłej potędze tego, kto rzucił klątwę. Takiego zaklęcia mógł dokonać tylko doskonały czarnoksiężnik bądź półboska albo półludzka istota. Czarodzieje i magowie brzydzili się tak straszliwymi zaklęciami, które jakby zatrzymywały czas. Czyniły człowieka bądź jakąkolwiek inną istotę – nieśmiertelną, ale jakby zawieszoną pomiędzy światem żywych i umarłych – uwięzioną na wieki.

W koszu na białej, atlasowej poduszce spały smacznie niemowlęta.

– Kto to jest? – spytała Aifanaë, wpatrując się w bobrzyce, wspinające się na szklaną pokrywę.

– To dzieci Eugenis.

– Chłopczyk i dziewczynka. Bliźnięta. Prawda, że słodkie? – rozmarzyła się jedna z bobrzyc, muskając łapką atlasową kołderkę.

Aifanaë była zszokowana. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Jak to dzieci – wybąkała, zasłaniając dłonią usta z oniemienia – Czy to dzieci... – urwała, spoglądając w potakującą twarz Eugenis. – To straszne! Niemożliwe! – nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło...I w to co miało się wydarzyć – Co mam zrobić? – spytała spoglądając niepewnie na siedzące u jej boku bobrzyce.

Eugenis odparła:

– *Zaopiekuj się nimi... Po prostu... Znajdź im dom. Albo stwórz im dom* – odrzekła krótko zaklęta w jeziorze istota.

Jedna z bobrzyc wskoczyła na kolana, siedzącej teraz na jeziorze półelfce.

– Eugenis dała im życie, chciała, aby poznały dzień i noc, słońce i księżyc, dobro i zło. Dała im ciało, tracąc je bezpowrotnie. Eugenis jest teraz duchem, zjawą, w dodatku zaklętą w jeziorze na zawsze. Dla niej nie ma już nadziei, ale dla dzieci owszem – rzekła jedna z bobrzyc, wpatrując się w zielone, przestraszone oczy Aifanaë.

Łagodny głos Eugenis zabrzmiał ponownie.

– Zostałam zaklęta wraz z materialnym ciałem, lecz chcąc dać życie, żyjącym we mnie istotom, musiałam zrzec się cielesnej powłoki, oddając ją im podczas porodu. Będę w nich na zawsze. Są stworzone z mojego ciała i mojej krwi, lecz będą ludźmi tak jak ich ojciec. A jakie mają dusze tego nie wiem... I pewnie się nie dowiem – dodała ze smutkiem – Pragnę, by miały normalne, ludzkie i śmiertelne życie. Nieśmiertelność może być przekleństwem, niech nigdy do tego nie dążą, tak jak... – nagle w głowie Aifanaë, rozległ się krzyk Eugenis i jakieś groźne ujadanie, dochodzące z głębin jeziora. Po chwili matka bliźniaków zniknęła bezpowrotnie.

– Jezioro zaraz stanie się płynne! Uciekajmy warknęły bobrzyce, pchając kosz.

Będąca w amoku Aifanaë, dopiero kilka sekund później zaczęła ewakuować się ze środka jeziora. Szklana pokrywa stawała się coraz bardziej miękka. Stopy Aifanaë zaczęły się zatapiać w tej dziwnej substancji, przypominającej teraz rozciągliwą gumę. W pewnym momencie szklana pokrywa stała się cienką błoną, która nie zdołała utrzymać półelfki. Jej nogi wpadły do jeziora. Czują, że ktoś trzyma ją za kostki i ciągnie na dno głębin.

Mira widząc to rzuciła się jej na pomoc, w ostatniej chwili, łapiąc ją za szaty i wyławiając z wody. Zielonkawa, owrzodzona dłoń, puściła prawą stopę Aifanaë, gdy ta znalazła się metr nad poziomem wody. Mira opuściła delikatnie półelfkę na brzeg jeziora, gdzie czekały już bobrzyce, czuwające przy niemowlętach

– Nic ci nie jest? – spytała jedna z bobrzyc, głaszcząc kobietę, po zroszonej wodą skroni.

– Nie...Chyba nie... – wyszeptła, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że kostka szczypie ją niemiłosiernie, jakby ktoś oblał ją wrzątkiem. – Co jest? – rzekła sama do siebie, siadając na kamienistym brzegu i odsłaniając ukrytą pod szatą nogę.

Okolice kostki były owrzodzone a powstałe bąble krwawiły i ropiały jednocześnie.

– O kurcze! – zawyła jedna z bobrzyc. – To jad utopca.

– Co?

– Jad utopca! – powtórzyła samica bobra. – Tutejsze utopce mają skórę pokrytą jadem, dlatego ich dotyk kończy się poparzeniem i krwawiąco– ropiejącym owrzodzeniem. Nie martw się jesteś półelfką, więc śmierć przez zabicie utopcowym jadem, raczej ci nie grozi. Twoje ciało za kilka dni zwalczy truciznę. A do tego czasu niestety będziesz musiała trochę pocierpieć – ciągnęła bobrzyca.

Aifanaë opadała z sił. Jad utopca, mimo niewielkiego owrzodzenia na kostce, rozprzestrzeniał się po całym ciele, powodując bóle głowy i mdłości, a także drętwienie kończyn. Półelfka ostatekiem sił wdrapała się na grzbiet samicy błyskolota, umieszczając tam wcześniej kosz z śpiącymi spokojnie bliźniętami.

Mira wraz z Aifanaë i nowonarodzonymi dziećmi, wzbily się ku jaśniejącym gwiazdom, mknąc na spotkanie z przeznaczeniem.



V. G. Soque

urodziła się w Międzyziemiu, w hrabstwie Ardenii, w mieście Navar. Gdy miała cztery lata wybuchła Wojna Teodozjuszy, która ogarnęła całą krainę. Tuż przed rzućeniem klątw przez Białego Księcia rodzice autorki, wraz z innymi czarodziejami wyemigrowali do krajów Europy

Zachodniej i Środkowej. Obecnie V. G. Soque mieszka we Francji w okolicach Clermont– Ferrand. Jej pasją są podróże, także te po nieznanym wymiarach i nadrealnych rzeczywistościach. Uwielbia muzykę klasyczną, zwłaszcza utwory Fryderyka Chopina oraz dzieła operowe, baletowe i symfoniczne Piotra Czajkowskiego. W wolnym czasie najczęściej opisuje losy Międzyziemia, czyta książki i wędruje po górach.

